CENA 10 GROSZY. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRENUMERATA WYNOSI:
w Kaliszu miesięcznie . . 2 zł. —
Z odnoszeniem do domu . 2 zł. 50 gr.
Na prowincji z przesyłką pocztową . . . . 3 zł. —
Zagranicą . . . . 5 zł. —
Cena pojedyńczego egzemplarza 10 gr.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za 1 wiersz milim. lub jego miejsce na stronie 1, 2 i 3 gr. 10.
Nekrologi gr. 10, zwyczajne gr. 5.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI, Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 91.
Otwarta od 9 do 7 wieczorem.

Nr. 258 (7888) Wtorek, dnia 11 listopada 1924 r. Rok XXXII

Najdalsza placówka.

Kor. „Czasu" opisuje w dalszym ciągu stosunki na Kresach.

Posterunek 58, most, 8-ma komp. G.R.P. P... oto kresy Kresów, najdalej na wschód wysunięta placówka Polski i Europy. Dookoła lasy, gąszcze i bagna, w zimie mróz dochodzący do 40 stopni, a w lecie nieznośne skwary lub deszcze, pełne malarycznych miazmów i bezlitosnych owadów, zaś ponad głową odwieczna „harmonja sfer", owe tajemnicze średnie tony szumu dziewiczych lasów wśród niesamowitego rechotu żab. Gdy po długiej, twardej zimie wiosną Prypeć wylewa, zmienia się ta cała połać ziemi w jedno wielkie jezioro.

170.000 dziesięcin tej dziewiczej ziemi jest własnością Ogarkowa, którymby ją z przyjemnością rozparcelował, gdyby się tylko znalazł taki naiwny, któryby to kupił. Darował on nawet władzom 100 metrowy pas lasu wzdłuż 180 kilometrowego pogranicza powiatu łuninieckiego, na wyrąb, aby tem umożliwić zabezpieczenie tamtejszej, przeważnie „suchej" granicy. Wartość jednak wyrąbanego drzewa nie pokrywała robocizny, wskutek olbrzymich kosztów przewozu, przy ogólnym braku najprymitywniejszych środków komunikacyjnych.

Nic dziewnego więc, że każda z wykończonych strażnic pochłania około 60,000 zł., jeżeli mam uwierzyć twierdzeniu inżyniera gospodarczego S., że sam dowóz 1000 cegieł na miejsce budowy kosztuje 40 dolarów. Nie zazdrości też nikt tamtejszym cieślom ich 20 zł. dziennego wynagrodzenia, kto zobaczy ich opuchnięte od komarów twarze, malaryczne ciała i zreumatyzowane członki. Rzadko rozsiane osady, czy chutory, prowadzą iście nędzne życie. Nawet niemieckie kolonje znajdują się tam w zadziwiająco prymitywnym stanie rozwoju.

Zsiadłem z konia przed chatą jednego z gospodarzy niemieckiej kolonji Pszenniki, 10 km. na wschód od Mikaszewic. Jest to typowy kurnik bez komina, wśród marnie uprawionych kilku zagonów niezupełnie jeszcze wykarczowanego gruntu, na którym tu i owdzie sterczą jeszcze osmalone pniaki. Wysokie stogi kwaśnego siana i szuwaru, oraz trochę karłowatego bydła zdają się być jedynym dobytkiem tutejszej ludności — „Dzień dobry" — zachęcam do rozmowy gospodarza, zajętego wniskiej sieni swej chaty. — „Czy mówicie po polsku?" — „Owszem!" — odzywa się on uprzejmie — „mówię także po rosyjsku, po rusku, po żydowsku jak pan chce!" „Dziwi mnie" — zapytuję odrazu — „dlaczego niemieccy koloniści żyją w tak nędznych warunkach?" — „Bo niema za co wybudować lepszej chaty. Moją własnością jest tylko to, co tu pan dookoła widzi, resztę trzeba dzierżawić i opłacać. Przed wojną płaciłem dzierżawy 1 rubel za jedną dziesięcinę, obecnie płacę 10 zł. — rodzina duża, trzeba płacić podatki, a zresztą nie warto lepiej się zagospodarować, bo przychodzili ci i tamci i zabierali co mogli". — „A jak to było" — pytam dalej — „za czasów niemieckiej okupacji?" — „O! wtedy było bardzo dobrze".

Trzeba podkreślić, że nietylko w sercu niemieckich kolonistów utkwiły czasy „cesarskiej" okupacji, ale i w pamięci kresowej ludności wogóle. Skok od rosyjskiej do niemieckiej gospodarki był zanadto oczywisty, aby przeszedł bez śladu, a administracja polska winna dołożyć wszelkich starań, by zastąpić ludności owe czasy niemieckich bezwzględnych, ale i rozumnych rządów. Niemieccy koloniści zamieszkują te okolice od pradziadów i gdyby nie wpływ rzadko odwiedzających ich pastorów, stanęliby oddawna na równi z niskim poziomem kulturalnym ludności białoruskiej. Oni to przeważnie zajmują się kupnem i sprzedażą siana, które się stąd masami eksportuje. 1 ha ziemi daje tu 200 pudów (około 30 kwintali) siana. Jedyną drogą komunikacyjną jest tu tor kolejowy, prowadzący od Mikaszewic przez granicę w głąb Rosji (dawniej tranzyt na Kijów).

Tym to torem kolejowym, obecnie nieużywanym, ponieważ tranzyt odbywa się przez Baranowicze lub Mogilany, jechać można konno lub drezyną, aby dotrzeć do naszej Ultima Thule, tj. do owego ostatniego posterunku policyjnego nad mostem i rzeką, oddzielającą tu Polskę od Sowietów. Po obu stronach tego drewnianego mostu kolejowego leżą szczątki wysadzonych w powietrze za czasów inwazji, żelaznych mostów kolejowych. Po tamtej stronie, tuż nad wodą, budują, zaniepokojeni niezawodnie naszemi strażnicami. Dowiaduję się, że: podczas ciemnych nocy służy ten most także innym celom: przepędza się z tej i z tamtej strony „krótką drogą" niepożądane elementy i dochodzi wtedy nieraz do wymiany zdań i strzałów. — „Kopiesz sobie grób" woła warta bolszewicka." — „Siedmiu waszych za jednego z naszych" — odgraża mu się nasz. Czasami znów dochodzi do pewnego wzajemnego zbliżenia. Z tej i z tamtej strony nie mogą sobie dać rady z przemytnikami, ale sami swym nie przeszkadzają, więc: aby się wykazać przed swą władzą przełożoną wynikami swej pracy, wskazują sobie wzajemnie zanadto śmiałych przemytników.

„Jak wy tu żyjecie?" pytam bardzo dzielnego komendanta, aspiranta S. T. „Obowiązek" odpowiada mi, „a jeżeli się znajdzie człowiek na

jakiś czas w Mikaszewicach,: to ma wrażenie, że jest... w Warszawie". Taka jeszcze różnica pomiędzy posterunkiem nr. 58 a jedną z ostatnich krańcowych wsi Polesia.

Pewnego dnia zarządziła Główna komenda, zdwojenie patroli. Cóż jednak wtedy robić, jeżeli cały posterunek liczy.... siedmiu posterunkowych? Rozkaz! Posterunki pójdą z jednej służby na drugą.

Niedawno odwiedzał te okolice minister spr. wewn. Hübner i sam mógł się naocznie przekonać, że Mikaszewice funkcjonują, ale... Warszawa śpi, nie egzekutywa, lecz administracja szwankuje. I dziwić się należy, że przy takim chaosie rozporządzeń jeszcze tak dobrze się dzieje.

Wracam wieczorem z powrotem konno przez góry i lasy do Mikaszewic, tej „Warszawy" niewolników i męczenników obowiązku. W „restauracji" zbitej z desek zgromadziła się na powitanie cała „śmietanka" tamtejsza: pan profesor pan pocztmistrz, pan sołtys, pan komendant pan inżynier i inni „dygnitarze" którzy już w pełnym humorze stoją w pogotowiu do wywiadów. „Nareszcie ktoś przybył z Europy!" ściska mię profesor, rozrzewniony do łez i zasila je coraz to nowym kieliszkiem. „Nareszcie doczekaliśmy się dawno oczekiwanych „racjonalnych" ludzi bo cóż nam te ustawiczne rządowe komisje i parlamentarne wycieczki autami, które nas ignorują! Tyle mamy do powiedzenia, tyle do wyjaśnienia, a niema nikogo". „Jak to" — przerywam — wszak macie osobne Towarzystwo opieki nad kresami, które właśnie dziś w Brześciu Litewskim, w obecności posłów i stu delegatów obraduje. „Panie! — odzywa się pocztmistrz niemniej rozrzewniony „nam trzeba ludzi racjonalnych" My tu panu wszystko napiszemy, jak było, jak jest i jak ma być. A ci tam w Brzieściu nic nie powiedzieli, ani napisali, ale za to długo i dużo popijali.

TELEGRAMY.

Powrót min. Sikorskiego.

WARSZAWA, 10. W sobotę rano powrócił z zagranicy minister spraw wojskowych gen. Sikorski powitany na dworcu przez wicem. Majewskiego szefa sztabu generalnego Hallera i generalicję.

W rozmowach min. Sikorski wyraził zadowolenie z rezultatów podróży i oświadczył, że w sprawach morskich osiągnął zupełne, a w wojskowych daleko idące porozumienie. Nastroje, z któremi się spotkał, stwierdzają niezmiernie przychylne usposobienie kierujących sfer francuskich.

P. minister w południe odbył konferencję z premjerem, a następnie z min. Skrzyńskim, po południu przyjęty został przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pożary w powiecie Kępińskim.

KĘPNO, 10. W powiecie kępińskim, jakaś nieznana dotąd szajka, która napewno pochodzi z zagranicy niemieckiej, podpala stodoły i stogi W przededniu pożaru wręcza owa szajka tajemniczym sposobem kartki, iż następnej nocy, spłonąć ma stóg lub stodoła. Kartki takie pomiędzy innemi, dostali ks. proboszcz w Kępnie, któremu też następnej nocy spaliła się stodoła, ks. proboszcz w Doruchowie, lecz ten zorganizował czemprędzej straż, i uszedł niebezpieczeństwa. W Mnianowicach koło Kępna spaliła się stodoła p. Cioszki, w Swibie p. Zieleniewicza, w Waldowie i wielu innych miejscowościach.

W Grabowie i okolicznych wioskach zawiązały się straże bezpieczeństwa. Podpalone stogi i stodoły przenoszą wartość kilku dziesięciu tysięcy złotych. Dodać należy, że kartki zapowiadające pożary pisane są tylko językiem niemieckim.

Strejk kolejarzy.

WIEDEŃ, 10. O północy wybuchł ogólny strejk kolejarzy w Austrji. Komitet strejkowy zgodził się na to, aby pociągi osobowe wszelkiego rodzaju, które zostały zaskoczone strejkiem w drodze mogły dojść do miejsc przeznaczenia. Pociągi ze środkami żywności będą w czasie strejku przepuszczane.

Dymisja gen. Latinika.

WARSZAWA, 10. Dowiadujemy się, że wczoraj po przyjeździe p. minister spraw wojskowych gen. Sikorski zatwierdził dymisję dowódcy 10 korpusu gen. Latinika.

Katastrofa lotnicza.

WARSZAWA, 10. Wczoraj około godz. 2 m. 30 pp. w przelocie z Dęblina do Warszawy spadł około Mogielnicy w pobliżu Wilanowa samolot wojskowy typu A. 300, osławionej fabryki Plage i Laśkiewicz w Lublinie.

Piloci — por. Potec i sierż. Mucha ponieśli śmierć na miejscu.

Arystokracja w swojej obronie.

WARSZAWA 10. Przed miesiącem pojawiła się w „Gazecie Warszawskiej" wiadomość o tem, iż kilku arystokratów polskich posiadają w angielskich i francuskich bankach znaczne kapitały, ukryte celem uniknięcia opłayt podatku majątkowego. W liczbie tych osób figurowało nazwisko Adama Zamoyskiego.

Dowiadujemy, się, iż pan Adam Zamoyski wytoczył w Sądzie Okręgowym w Warszawie sprawę karną przeciwko redaktorowi „Gazety Warszawskiej".

Kowno liczy na pomoc Baldwina.

KOWNO 10. „Echo" oficjalny organ litewsk., wychodzący w języku rosyjskim, omawiając wyniki wyborów w Anglji, oświadcza, że Baldwin wypowiedział się niejednokrotnie bardzo korzystnie o Litwie, wobec czego wyraża nadzieję, że wpływy jego dopomogą dyplomacji litewskiej do stworzenia odpowiedniej atmosfery przy rozwiązaniu niektórych kwestji spornych, dotyczących polityki zagranicznej.

Zamęt na kresach.

TARNOPOL, 10. Władze bezpieczeństwa drogą ścisłych dochodzeń ustaliły nazwiska sprawców napadu na wieś Borszczowo. Są to mieszkańcy wsi Zabierezyna, gmina Bokrztanica: Wasyl Bułak i Platon Mikotek. Charakterystycznem jest, że obydwaj od czasu napadu do chat swoich nie wrócili.

ŁUCK 10. Dnia 6 bm. pojawiła się znowu w powiecie włodzimierskim banda, Domańskiego która dokonała napadu w lesie Wyszczyńskim gmina Grabowiec na powracającego z Włodzimierza A. Szpikenberga. Zrabowano mu 1,800 zł. gotówką. Tego samego dnia na drodze między Białozorką a Wyszogródkiem w pow. krzemienieckim 4-ch bandytów napadło na niejakiego Rudolfa Juraka, mieszkańca Zbaraża. Zrabowano mu gotówkę.

BARANOWICZE, 10. W okolicach Baranowicz ścigano podejrzanego o udział w napadach bandyckich niejakiego Jana Tarkowskiego. Bandyta w momencie gdy agent śledczy podchodził do niego, dobył rewolweru i postrzelił go. Bandyta został jednak aresztowany.

Napad bandytów.

WARSZAWA. 10. Według otrzymanych dn. 8 b.m. w Warszawie telefonicznych informacji z Wilna, w nocy z 7 na 8 b.m., w Ciemieliszkach w pobliżu st. Podbrodzia, w ziemi wileńskiej, 7 bandytów dostało się do plebanji, zamordowało proboszcza ks. Wincentego Baniewicza i zraniło służącą.

Napad miał charakter rabunkowy.

Pożyczka konwersyjna.

WARSZAWA, 10. Min. Skarbu oznajmia, że wypuszczone na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej obligacje pożyczki konwersyjnej mogą być przyjmowane jako wadja, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa oraz kaucje składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych, w wysokości 660 proc. imiennej wartości tych obligacji.

Pierwsza niedziela bez alkoholu.

WARSZAWA, 10. Wczoraj rano do odnośnych ekspozytur komisarjatu rządu wezwani zostali restauratorzy warszawscy, którym kierownicy ekspozytur oświadczyli, że o ile nie będą ściśle przestrzegali zakazu sprzedawania alkoholu w dni świąteczne, karani będą w pierwszym wypadku wykrycia przestępstwa grzywną 4000 zł., w następnym zaś odebraniem koncesji. Równocześnie restauratorzy musieli złożyć pisemne zobowiązanie, że będą odtąd stosować się do wspomnianego rozporządzenia.

W związku z tem wczoraj popołudniu i wieczorem w żadnej restauracji nie można było dostać ani kropli wódki i wzmożona kontrola ze strony policji nie dostarczyła ani jednego protokółu w tym względzie!

Jak się dowiadujemy, z identycznem ostrzeżeniem pod adresem restauratorów wystąpiły władze administracyjne równocześnie w całem państwie.

Pożar stajni wojskowej w Mikaszewiczach.

WARSZAWA, 10. Dnia 7 bm. wybuchł pożar wojskowej stajni 7 p. uł. w Mikaszewicach. Ogień powstał od wewnątrz. 12 koni spłonęło, 6 zaś ciężko obrażonych. Prócz tego pastwą płomieni padły broń żołnierzy, uprzęże i inne materjały Spłonęły również krowy, będące własnością prywatne. W stajni znajdował się bezpośrednio przed pożarem ułan niejaki Boguniak. Jest przypuszczenie, iż katastrofa nastąpiła wskutek nieostrożnego obchodzenia się z latarnią. Boguniaka widziano jak bez czapki biegł w stronę lasu Straty na rzecz Skarbu dochodzą do 75.000 zł., szkody prywatne obliczono na 10.000 zł. Dochodzenie wdrożono.

Monopol tytoniowy i monopol na patrjotyzm.

Czytamy w „Nowej Refor.“:

Było to pod koniec Sejmu ustawodawczego. Pod obrady Izby weszła ustawa o monopolu tytoniowym. Przedłożył ją ówczesny rząd, rozumiejąc, że w naszych warunkach gospodarczych i wobec małej zdolności podatkowej społeczeństwa, musi się państwu zabezpieczyć dochody z najrozmaitszych źródeł. Ustawa ta dotykała jednak boleśnie garstkę polskich i niemieckich fabrykantów wyrobów tytoniowych, dla których oznaczała kres olbrzymich niepomiernych zarobków.

Fabrykanci rozwinęli gorączkową akcję, celem utrącenia ustawy o monopolu. Starali się wpłynąć wszelkiemi dozwolonemi i niedozwolonemi środkami na niezależną prasę. przedewszystkiem zaś skierowali swe starania w kierunku obrony swych interesów na terenie sejmowym.

Szczęśliwy dla nich traf zrządził, że dwie fabryki tytoniu znajdowały się w zakresie wpływów endecko-chadeckich. Były to poznańskie fabryki „Patria“ i „Sarmatia“. Jedna stanowiła własność posła ks. Adamskiego, w radzie naczelnej drugiej zasiadali leaderzy narodowej demokracji, m. in. poseł Głąbiński.

To wystarczyło. Cała prasa ósemkowa walczyła namiętnie przeciw monopolowi, a reprezentacja parlamentarna prawicy dokazywała wprost cudów, aby ustawę utrącić.

Nadszedł wreszcie dzień decydującego głosowania. Ławy prawicy obsadzone szczelnie. Przybył nawet niewidziany już od roku w Sejmie poseł Roman Dmowski. Równie szczelnie zapełnione ławy klubu niemieckiego i żydowskiego.

Rozpoczyna się głosowanie. Przy każdym poszczególnym ustępie, przy każdym paragrafie ustawy, podnosi się za ustawą centrum i lewica Izby, a przeciw ustawie prawica w towarzystwie Niemców i żydów. Ta sama prawica, która dzień w dzień szermowała hasłami antiniemieckiemi i antisemickiemi!

Zdrowy rozum zwyciężył w Sejmie, ustawa monopolowa stała się faktem. Głosowanie prawicy spowodowało jednak, że opuścił jej szeregi jeden z najwybitniejszych działaczy narodowo-demokratycznych, poseł Władysław Grabski.

* * *

Od tego czasu minęły trzy lata. Rząd sanacji skarbowej, rząd p. Wł. Grabskiego, obrażony został przez leadera narodowej demokracji i byłego członka byłej rady nadzorczej fabryki tytoniu „Sarmacji“ p. Głąbińskiego. P. Głąbiński zarzucił mu, że ulega obcym wpływom i żywiołom. Gabinet zażądało od Izby zadośćuczynienia W razie gdyby go nie otrzymał, zagroził dymisją. W swojej mowie szef rządu, ten sam właśnie p. Grabski, który przed 3-ma laty opuścił szeregi narodowej demokracji, rzucił pod jej adresem ciężkie oskarżenie, że działalność tej partji przeciw rządowi spowodowana jest pobudkami partyjnemi, nieliczącemi się z dobrem państwa ani z jego interesami.

Doszło do głosowania. Wszystkie stronnictwa polskie od endecji na lewo aż do socjalistów włącznie, głosują za rządem a przeciw wnioskowi o votum zaufania oddają swe głosy endecja z grupą Dubanowicza, żydzi, Ukraińcy, Białorusini i komuniści. Endecy, którzy oskarżali rząd o zależność od obcych żywiołów — znaleźli się w towarzystwie całego niemal bloku mniejszości narodowych. Tak, jak w czasie głosowania nad monopolem tytoniowym.

* * *

Na dwa dni przed tą burzą w Sejmie, zebrał się w Warszawie na narady kongres narodowo-demokratyczny. Na kongresie tym przemawiał wódz stronnictwa p. Roman Dmowski, który w swem przemówieniu zareklamował dla narodowej demokracji monopol na patrjotyzm. W Polsce istnieje wedle p. Dmowskiego tylko „obóz narodowy“ (tj. narodowa demokracja wraz z przybudówkami) i.... łotry, Łotrów należy bić w zęby.

Przeciwnicy monopolu tytoniowego na rzecz państwa, stworzyli monopol patrjotyzmu na rzecz partji.

Wzywając zaś swych przyjaciół partyjnych do tego „dentystycznego boju“ wydał też p. Dmowski hasło, które ma ich do walki prowadzić. Hasło to brzmi: „Na bok, Polska idzie!“.

W sali sejmowej okazało się, kto jest Polską Nie te „łotry“, które głosowały za rządem ale „obóz narodowy“ i narodowe mniejszości.

KRONIKA

— WARSZAWSKA OPERETKA TEATR „NOWOŚCI“ W KALISZU.

W czwartek dnia 13 b.m. wystąpi gościnnie teatr „Nowości“ w całym komplecie znakomitych artystów w operetce E. Kalmana „Hrabina Marica“ udział przyjmują w rolach głównych: W. Dobosz-Markowska, dyr. Wład. Szczawiński, Hel. Kamińska, J. Łaszczyk, Bol. Mierzejewski, Mar. Domosławski, J. Sendecki, J. Zaremba, oraz chór, balet i własna orkiestra pod. dyr. St. Nawrota. Prześliczna operetka, oraz znakomite wykonanie artystyczne, składa się na prawdziwą ucztę artystyczną, jakiej Kalisz dawno nie widział.

Własne kostjumy i dekoracje wspaniałe dają śliczną oprawę całości. Bilety już w niewielkiej ilości nabyć można w cukierni p. Mayera.

— PRZYPOMINAMY:

Dziś w poniedziałek 10 listopada w sali Tow. Muzycznego o godz. 8.15 odczyt Boya Żeleńskiego na t. „O komedji ludzkiej o kobiecie 30-letniej i ich stwórcy“.

— KINO MIRAŻ od paru dni wystawia dwa obrazy amerykańskie: „Napad“ i „W starym piecu djabeł pali“. Pierwszy ma ciekawą treść i piękne widoki z nad granicy meksykańskiej; drugi jest pełna humoru farsa, to też dziatwa zaśmiewa się do płaczu i głośno zaznacza swe zadowolenie.

— KONCERT BRACI HOLCMANÓW zgromadził w sali Tow. Muzycznego bardzo nieliczną gartkę publiczności. Wieczory artystów Teatru Narodowego i będący w perspektywie wieczór piosenek Wertyńskiego, „odciągnęły“ niejako publiczność od koncertu.

P. J. Holcman pianista bardzo solidny, frazujący b. ładnie (Adagio w sonecie Beethowena) opanowuje instrument zupełnie nawet w momentach bardzo trudnych. Pięknie zwłaszcza wypadły etiudy i scherzo h. mol Chopina. Wrażenie jednak, jakie wywołuje swoją sumienną i solidną interpretacją psuje nienaturalna i przechodząca w manierę pozycja przy fortepjanie - ustawiczne kiwanie się nie jest dla widza estetycznem.

Skrzypek L. Holcman nie dorównywuje bratu pod żadnym względem - ton słaby, niezupełnie prawidłowe prowadzenie smyczka, technika też nie nadzwyczajna miejscami intonuje fałszywie. Jednak ma wszystkie dane na to, aby kiedyś dorównać bratu. Podobno że jednak życie wypłatało mu bolesnego figla i przez szereg lat skrzypiec nawet nie widział... tem się też chyba tłomaczy, że pomimo zdolności, jakie bezsprzecznie posiada nie dorównywuje bratu.

— OFIARNOŚĆ GODNA NAŚLADOWANIA.

Na posiedzeniu Komitetu Tygodnia Akademickiego p. Stanisław Majewski, założyciel nowo-odremontowanego kino-teatru „Oaza“ ofiarował na rzecz Akademika cały dochód brutto z dn. 14 bm. tj. w piątek, dając przytem obraz nadzwyczaj ciekawy.

— NADUŻYCIA NA POCZCIE.

Aresztowano w Będzinie Fr. Kidonia, a w Cieszynie Józefa Kiela, aferzystów pocztowych. Pierwszy z nich przysyłał do Warszawy fałszy-

W Dżungli Kochinchiny

56) *romans z francuskiego.*

Dżinga podniosła głowę i wzgardliwym wzrokiem spojrzała na nich i wreszcie odrzekła:

— Służę religji mojej? Mówisz więc po wszystkiem, co widziałeś, tyle tylko ze mnie pojąłeś. Muszę przyznać, że Dorsel i Redewski byli mędrsi od ciebie i patrzyli głębiej. Oni wiedzieli z kim walczą. Czerwone bogi myślisz? Tak, musimy stwarzać bożyszcza dla ludów naszych, aby trzymać ich w grozie posłuszeństwa, którego mogliby odmówić, nam śmiertelnym. Dla nas, jednak czerwoni ludzie to przedewszystkiem rasa silna i zdrowa, rasa czysta, której domieszka wszczepia ludom naszym nowe soki, broni od zwyrodnienia.

— To drzewo olbrzym, które zmuszam do szczepienia pomniejszym drzewkom jego soków żywotnych, aby plemię Mojów, spełniło kiedyś wieszczbę prawa Goudwany. „Będziecie podbijani przez wieki, lecz nigdy pokonani i przyjdzie dzień, gdy odbierzecie znów na własność, wszystko co było waszem.

— A oni? — spytał ksiądz — Czerwoni ludzie?

— Ci, nic wiedzą o niczem. Żyją tak, jak żyli przed wiekami ojcowie ich. Życie stanęło dla nich w miejscu i nie posuwa się dalej. Świat kończy się dla nich u ścian doliny i pod murami świątyni. Dziesięcioro dzieci męskich i tyleż płci żeńskiej, wystarcza dla utrzymania czystości rasy, reszta wchodzi w skład plemienia Mojów. Więc teraz wszystko, lecz umrzecie za chwilę.

W tej chwili rozległo się przeciągłe uderzenie gongu; drżenie jego płynęło po sali, odbijając się o sklepienie.

— Już czas! — wyrzekła Dzinga, zwracając się do eskorty. — Bierzcie ich!

Wanda upadła na kolana łkając. Piotr pochylił się ku niej i rzucił jej szybko:

— Staraj się być blisko miejsca kaźni; kto wie może jeszcze zdołamy zbiedz.

— Och nie! nie! — jęknęła szlochając. — Za mało was jest, a oni są silni.

Lecz Rawenna dodał wtedy z przekonaniem.

— Piotr ma słuszność, wszystko może się zmienić, jeśli Bóg tak zechce.

Tymczasem straż otwierała wrzeciądze galerji. Rawenna wyszedł sam na ich spotkanie i stanął spokojnie między dwoma eunuchami: Piotr uczynił to samo. Orszak zaczął się ustawiać. Wojownicy prowadzili jeńców, przed nimi i za nimi kroczyły czarownice z płonącemi pochodniami, śpiewając obrzędowe hymny. Dzinga stanęła na czele, prowadząc skazanych przed ołtarz czerwonego bożyszcza.

Wanda powstała z klęczek i biedz chciała za orszakiem, lecz dwóch eunuchów ujęło ją silnie pod ramiona, a jeden z nich rzekł pieszczotliwie swym cienkim, niemal kobiecym głosem:.

— Nie trzeba tam iść; tylko ci co mają umrzeć czuwać mogą przed ołtarzem czerwonego boga.

Lecz ona wyrywała się rozpacznie.

— Piotrze! Piotrze! — wołała, wyciągając ręce.

Orszak oddalał się i wreszcie zniknął w czeluściach jakiegoś korytarza.

Posępne śpiewy czarownic dochodziły już stłumione i prawie ucichły. Wtedy dopiero wojownicy puścili znękaną dziewczynę, a jeden z nich rzekł:

— Kobiety, czy lwice są jednakie. Wyją, gdy im zabrać samca.

Roześmiali się prostacko na ten grubiański żart

Wanda uciekła, zatykając sobie uszy rękoma

ROZDZIAŁ 25.

Wanda schroniła się do swej komnaty - padła bez sił na swe łóżko, zasłane kosztownemi futrami. Nie płakała już, nie chciała płakać. Nadludzkim wysiłkiem woli próbowała uporządkować bezładne myśli i zaprowadzić ład w chaosie wzburzonych uczuć. „Nie czas na łzy trzeba działać“ — powiedziała sobie. Ta noc, która falą ciemności zalewała jej celę, to miała być ostatnia noc Piotra i Rawenny. Jutro o świcie rozpocznie się ich męka, której żadnego szczegółu nie oszczędziła jej okrutna Dżinga, opowiadając jej dokładnie, na czem polega śmierć powolna. Ciało żywe wyrywane kawałami, wyprute wnętrzności, kości łamane. Strach grozy wstrząsnął ciałem nieszczęsnej dziewczyny i nie mogąc znieść dłużej ciemności, zerwała się i zapaliła pochodnię, przymocowaną do ściany ponad oknem. Napróżno jednak. Wizja, która prześladowała ją ny, poddany torturze!... Piotr jej ukochany i to wszystko przez nią, tak, przez nią bo gdyby nie jej krok szalony. Teraz dopiero zaczęła rozbierać szczegółowo rozmaite momenty swej znajomości z Dzingą. Przypomniała sobie, jak skwapliwie zgodziła się czarownica na zawiadomienie Piotra i Rawenny o jej zamiarze udania się z pielgrzymką ko...t. Ona sama służyć miała tylko za przynętę, by ściągnąć w ślady swoje tych dwóch mężczyzn, o których głównie chodziło. Ucieczka jej była pewnym zadatkiem, że tamci pospieszą za nią i dlatego zwabiono ją, zmuszono niemal, żeby poszła do świątyni. A teraz! teraz co się stanie? — myślała rozpacznie, łamiąc ręce i tłumiąc w piersiach zdławiony szloch.

(D. C. N.).

we przekazy, które wspólnicy jego, Jan i Antoni Olszewscy, Icek Lubowski, Abram Rosenholc podnosił na poczcie. Drugi zaś podrabiał pieczęcie i podpisy na przekazach pocztowych.

W ten oszukańczy sposób na poczcie w Warszawie zdołano podjąć około stu tysięcy zł. (przynajmniej na taką sumę wykryto nadużycia) Wszyscy wymienieni wspólnicy także znajdują się pod kluczem.

— „SWIAT KOBIECY - REKORD" nr. 12 przynosi w dziale żurnalowym 75 modeli, artykuły: „ krainy mody" nowelę „Kochanka Warneńczyka" „Babunia": „Kobieta a kino" zakończenie noweli" „Sąd nad nią", oraz bogaty dział praktyczny (jumpery, łatwe sukienki i kapelusze), moc drobnych przepisów i porad.

— DRUGI DODATEK DO URZĘDOWEGO ROZKŁADU JAZDY.

Dn. 1 listopada wyszedł drugi dodatek do Urzędowego Rozkładu Jazdy, zawierający wszelkie zmiany, które zaszły od 1 czerwca aż do chwili druku.

— W SPRAWIE STARYCH BANKNOTÓW NIEMIECKICH.

Jest jeszcze wielu także w Polsce, którzy wierzą w „uwartościowienie" „czerwonych" tysiąc markówek przedwojennych. Pewna firma wrocławska ogłasza, że przy zakupnie towarów bierze w miejsce zapłaty także stare tysiączki z czerwonym stemplem. Na odpowiedź należy dołączyć 1 markę. Dużo zgłaszających się dostało odpowiedź, że w razie zakupu roweru lub maszyny do szycia, oblicza się stare tysiączki kilka fenigów. W całej tej sprawie leży cel wyłudzenia od ludzi łatwowiernych owej marki na odpowiedź. Urzędowo donoszą ze strony niemieckiej że wszelkie nadzieje, jakoby szare tysiącmarków ki uzyskać miały kiedyś większą wartość, są płonne. gdyż obowiązek ich wykupienia przez Niemcy już minął.

Giełda Warszawska w Złotych.

New-Jork	5.18½
Londyn	23.38
Paryż	27.20
Szwajcarja	100
8% pożycz. zł.	6.40
4% poż. prem.	0.73
Bony zł. S. II A.	0.96
Listy Zast. T. K. Ziem.	22.50
Listy zast. K.T.Z. dolarowe	4.50

BIULETYN

SPOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH STACJI „KALISZ" Państwowej Sieci Meteorologicznej PRZY SEJMIKU

w dniu 10 listopada 1924 r. godz. 7-a rano

1) Ciśnienie powietrza		760.5 m.m.
2) Kierunek wiatru		E
3) Siła wiatru		1 m/s
4) Stan nieba		Pogodn.
5) Wilgot. bezwzględna		3.6 m.m.
6) Wilgot. względna		92%
7) Temp. powietrza		—2°1
8) Ilość opadów	z doby ubiegł. zaląd.	Niebyło
9) Najwyż. temp.		+6°7
10) Najniż. temp		+3°3
11) Temp. grunt. na głębokości 50 cm. 1 g. pp.		+0.°68

Dnia 28 września r. b. powstało w Warszawie

Zrzeszenie polskich fabryk fortepianów i pianin Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem Zrzeszenia jest wspólna pomoc w rozwoju rodzimego przemysłu fortepianowego, który w obecnych warunkach nietylko rozwinąć się nie może, ale jest w stanie zupełnego zaniku.

Po przyjęciu statutu Zrzeszenia. Zarząd ukonstytuował się następująco: Prezes p. Edmund Czarnocki (fabryka Małeckiego), członkowie Zarządu pp. Adam Piątkowski i Józef Blumhoff (fabr. J. Kerntopf i Syn), Alfred Konopka (fabr. K. O. Fiedler) i Kazimierz Drygas (fabr. A. Drygas — Poznań).

Biuro Zrzeszenia mieści się w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat № 55, m. 3 i jest czynne codziennie między 12-1 pp.

Redaktor A. RADWAN. Druk „Gazety Kaliskiej", Aleja Józefiny 1. Wydawca — „Gazeta Kaliska" Spół. z ogr. odp.